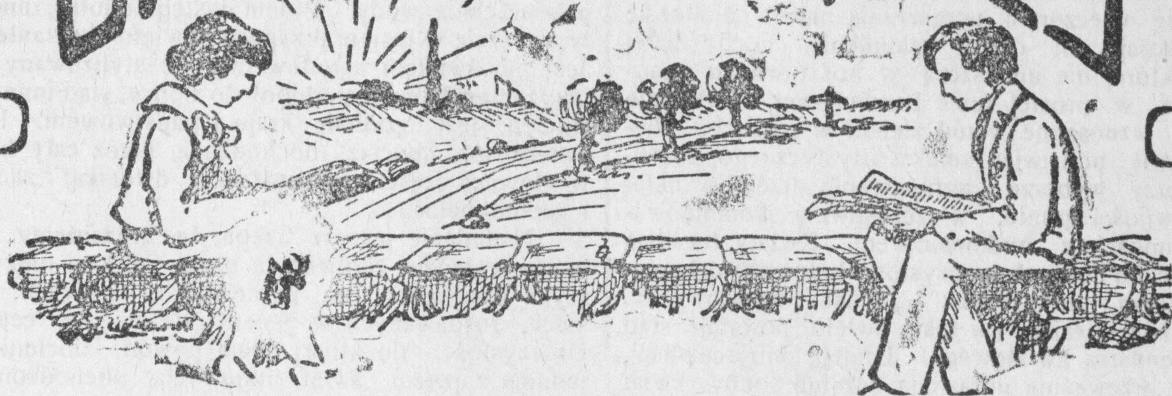


OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok VIII.

Nowemiasto, dnia 12 maja 1931.

Nr. 7

Wiosna.

W promieniach słońca płonie,
Przy brzęku leśnych dzwonek,
W fiołków lśni koronie,
Chór śpiewa jej skowronków,
Konwajowe tchną wonie.

Jaskrami obsypana,
Czar kryje w sercu młodem,
Z wód wstaje, jak Goplana,
Z jaskótek korowodem...
Ta wiosna pożądana!

Hymn śpiewa uroczyście,
Liljom rozkwitać każe,
Bzu lekkie zgina kiście,
Na Marji ołtarze
Róży potrząsa liście...

I idzie — rozśpiewana,
Młodości głosząc chwałę...
Mogila zapomniana
Drży cicho... kwiaty białe,
Dłoń niesie ukochana!

Kwiaty.

Rzucajmy piękny siew!
Niech wschodzą kwiaty,
Jak cudnych marzeń rój,
Lekki, skrzydlaty...

Za kwiatem przyjdzie nam
I owoc boży,
I urok piękna sam
Dobro wytworzy.

Cóż kwiatek? — barwny puch,
Oczu ułuda...
Lecz w pięknie żyje duch,
Co tworzy cuda.

Zaprawdę, życia ten
Nie strwonił marnie,
Kto kwiecie swoich niw
Z miłością garnie...

I w ludów wiosny dzień
Stanie ten śmiało,
Kto rzucił ziemi tej
Choć różę białą!..

M. Konopnicka.

Święto kwiatowe w Japonii.

Niema narodu równie wrażliwego na piękno przyrody, jak Japończycy. Żaden naród nie czuje tej piękności naiwnej, szczerzej na widok bogatej roślinności, drzew i zieleni. Na targi kwiatowe, które odbywają się wieczorem, uczęszczają nawet najubożsi; nie opuszczają oni okazji zakupu choćby małej wiązanki, której nie umieszczają w kosztownych wazonach, lecz w prostej rurce bambusowej. Świątynie są zawsze wznoszone wśród zieleni w parkach. Niepodobna nie podziwiać smaku artystycznego, rozwiniętego przy wyborze i ugrupowaniu drzew, w układzie nierówności gruntu, w szczęśliwym skombinowaniu roślinności z budownictwem. Kwiaty też dają sposobność do licznych uroczystości ludowych ochrzczo-nym mianem poetycznym: „Świąt kwiatowych“. Prawie każdy miesiąc ma takie święto, powstaje stąd rodzaj kalendarza kwiatowego. Istnieją miejscowości, w których przeważnie uprawiają bez lub inny kwiat i tam właśnie zbierają się tłumy w okresie kwitnienia — zbierają się jedynie w celu nasycenia się cudnym widokiem przyrody. Cała ludność jest na nogach; starzy, młodzi, ludzie wszystkich stanów i różnego wieku, ubrani w najpiękniejsze szaty, weseli, radośni udają się na pielgrzymkę kwiatową.

Na początku wiosny, w kwietniu pociąga ich kwiat śliwy japońskiej, który odgrywa tak wielką rolę w japońskiej, sztuce stosowanej. W miesiąc potem ukazują się kwiat wiśni; więc obchodzi się publicznie jedną z najwznieśliwszych uroczystości religijnych i ludowych pod nazwą „Święta kwitnienia wiśni“, i to na cześć narodzin Buddy (religią panującą w Japonii jest buddaizm, polegający na zaparciu siebie, prowadzącym do zupełnej nicości, uważanej za największe szczęście). W Tokio, stolicy Japonii, odbywa się święto to w olbrzymim i uroczym parku Ujenu. Tam to pod baldachimem gajów wiśniowych, stojących w przepychu białego i różowego kwiecia, harmonijnie dostrojonego do zielonego tła liści, na obszernym, ogrodzonym placu ustawia się przenośny ołtarz z posązką Buddy ze złoczonego brązu. Przed nim kapłani w przepysznych szatach odprawiają modły rytualne w obecności zgromadzonych dookoła placu dostojników dworskich i wojskowych, dyplomatów, gości europejskich i niezliczonych tłumów.

Główną jednak atrakcją dla widzów tej malowniczej uroczystości stanowią młode dziewczęta ze szlachekich rodów japońskich, ubrane w starożytne obrzędowe kostiumy o najcudniejszych barwach i wzorach, w odcieniach, w jakich mieniają się subtelne płatki kwiatne czy metaliczne skrzydełka chrząszczy i motyli, a w których wytwarzaniu Japonia słynie od wieków jako nieporównana mistrzyni. Na gładko uczesanych główkach dziewcząt, jak czarno-aksamitne łebki jaskółek, widać utwierdzone coś w rodzaju doniczek z delikatnymi kwitnącymi roślinami. W ręku zaś niosą dziwne przybory rytualne, tace z obrzędowym pieczywem lub małe bębenki metalowe i narzędzia muzyczne.

Poza owym nabożeństwem pod otwartym niebem wśród gaju kwitnących drzew wiśniowych, pochodem dziewczyn, istnych „drużek wiosny“ — resztę święta wypełniają obrzędy zwyczajne i zabawy publiczne. Wszędzie wstęgi i latarnie. Od rana do nocy park przepełnia publiczność obójga płci, różn. wieku i stanu zatrzymuje się przed bramami, wypełnia herbaciarnie, pije tam soki, herbatę, napar wiśniowy, śpiewa, tańczy, pali, słowem oddaje się wszelkim objawom zewnętrz-

nym radości naiwnej i szczerzej. Całymi tygodniami park przedstawia widok najbardziej ożywiony.

W kwietniu i maju kwitnie fudzi (glicynja); dekoracja się zmienia, ale pozostaje ta sama radość, to samo szczęście tego ludu, który, zdaje się, jedynie żyje chwilą obecną. Wszyscy udają się do słynnego stawu, obramowanego glicynjami, które pokrywają nawet powierzchnię wody. Potem następuje lotus, inne kwiaty, wreszcie w jesieni przypada „Święto chryzantemów“. Jest ono świętem narodowym, gdyż stylizowany „złoty chryzantem“, będąc podobny do słońca, stąd inna nazwa, złociień, jest godłem kraju i państwem. Dlatego święto to, chociaż obchodzone przez cały lud, jest w głównej części uroczystością dworską, zainknieją i ceremonijną.

Nadmienić jeszcze trzeba, że chryzantemy znajdują się wszędzie, zarówno na broni, jak i na najzwyklejszych naczyniach, na porcelanach, na tacach, na ciastach, rozdawanych w jesieni na dworze cesarskim. Uroczystość, do której dają powód złocienie, jest jednym z pięciu świąt krajowych, obchodzonem w drugiej połowie października.

Ze złocienia i innych kwiatów Japończycy robią figury ludzkie wielkości naturalnej, jak figury woskowe. Twarz jest z pomalowanego papieru, ubranie, brwi, wachlarz są zrobione z kwiatów i liści kiku. Wygląda to, jak mozaiki z różnych pereł. W tej formie przedstawiane są również krajobrazy, sceny z życia ludu, grupy zwierząt; tu znowu arkada mostu, pod którą przechodzi łódź; czasem kawałek góry na tle wschodzącego słońca, ułożonego z żółtych złocienia; ówdzie kobiety z lwami, robiące porcelanę albo spacerujący Chrześcicy. W grupach zwierząt najczęściej występują króliki. Największym powodzeniem w tych obrazach kwiatowych cieszą się odtworzenia niektórych baśni i podań ludowych.



Zaślubiny morza.

W średniowieczu w Wenecji był zwyczaj, że w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego doża, to jest główny rządca kraju, wsiadał na paradną galerę, zwaną bucentaurem, wypływał na morze Adriatyckie i z wielką ceremonją odprawiał mistyczny ślub z morzem, wrzucając w jego głębię złotą obrączkę. Początek tej uroczystości sięga bardzo dawnych czasów, choć nie była ona jeszcze wówczas zupełnie ustaloną. Ustalenie się jej przypada na rok 1176, kiedy papież Aleksander III-ci popłynął na spotkanie doży Zianiego, który w dzień Wniebowstąpienia odniósł świetne zwycięstwo pod Capo Salvatore.

Wtedy to papież, zdjąwszy z palca złoty pierścień, wręczył go doży, mówiąc:

— Masz oto, synu mój, dożo Wenecji, pierścień na zaręczyny z morzem. Chcemy, abyś od dzisiaj tego dnia odprawiał z niem co rok zaślubiny i aby to czynili wszyscy następcy twoi, wszyscy dożowie Wenecji. Morze musi wam być posłuszne. Tyś był pierwszym stróżem i opiekunem morza, uwalniając je od drapieżnych nieprzyjaciół — połącz się więc z niem silnymi węzłami.

Co rok też od dnia tego ponawiały się te zaślubiny z morzem.

Paradna galera, na którą wsiadali dożowie w dzień zaślubin z morzem, nazywała się bucentaurem dlatego, iż na przodzie jej był wyrzeźbiony centaur z głową wołu.

Niektóre takie galery bywały bardzo piękne i wspaniałe, musiały też być duże i obszerne, aby pomieścić liczny orszak towarzyszący doży, a składający się z nuncjusza papieskiego, ambasadora, admirałów i wielu różnych znakomitych panów. Nad pomostem, zajmowanym przez tych wszystkich dygnitarzy, rozciągał się baldachim, najczęściej z karmazynowego aksamitu, wsparty na złożonych filarach lub wspaniałych posągach. Dla nadania ruchu takiemu statkowi używano nieraz kilkudziesięciu wiosł.

Ostatni bucentaur, zbudowany 1729 roku, został zniszczony przez Francuzów.



Uczmy się od mrówek!

Chcąc wyrobić w sobie lub też u naszych przyjaciół czy dzieci nawyki do wytrwałej, ciągłej, owocnej pracy, stawiamy im i sobie ludzi, odznaczających się w swym życiu gorliwością, sumienną i pilną pracą. Wyliczamy zalety ich charakteru, podziwiamy ich samozaparcie się i wyrzeczenie się dużo przyjemności, by wolne w ten sposób chwile zużytkować na owocną pracę. Podziwiamy ich bezinteresownie niesioną pomoc poszczególnym osobom, narodom lub też całej ludzkości. Wspomnijmy tylko o takich działaczach i uczonych, jak: Pasteur, Roentgen, Marja Curie Skłodowska, Wincenty a Paulo. Nie zapomnijmy też przedstawić przed oczy naszej młodzieży naszych filantropów i uczonych współczesnych, którzy pilnie i nieustannie pracują w swym warsztacie pracy dla dobra Ojczyzny i całej ludzkości.

Naród nasz polski nie odznacza się wytrwałością w szarej pracy codziennej. Bardzo trafnie określił Napoleon I. naszą wrodzoną wadę; powiedział miano wicie: „Polacy robią wszystko przez entuzjazm, a nie przez system“. Mówiąc inaczej — Polacy to naogół ludzie zdolni, lecz w pewnym stopniu pozbawieni systematyczności i zamiłowania do pracy. Surowa to ocena, lecz prawdziwa.

Przypatrzmy się tylko naszej pracy codziennej. Ileż to razy przełożeni lub rodzice nakłaniają pomocników lub swe dzieci do wykonywania systematycznego codziennych zajęć. Ileż to razy niewykonywuje młodzież swych zadań szkolnych li tylko z wrodzonego lenistwa, tłumacząc się brakiem czasu, nawałem innych prac domowych, chorobą itp. A ileż to razy wykonujemy nasze prace połowicznie, nie dbale, a tem samem przyzwyczajając się do niesumienności i niedokładności w wykonywaniu swych zajęć zawodowych. Stare przysłowie rzymskie głosi: „przyzwyczajenie jest drugą naturą“. Zgubiony ten człowiek, który ulegnie swym zachciankom i lenistwu.

Zatem do pracy nad sobą! Ćwiczmy się w wytrwałości, wyrabiajmy w sobie nawyki do codziennej żmudnej pracy. Przypatrzmy się pracy mrówek! Wszystkie pracują dla wspólnego dobra od świtu do zachodu. Czegoż to od nich nauczyć się można?

1. pracowitości, posuniętej do najdalszych granic,
2. współpracy do osiągnięcia jednego celu,
3. harmonji we wspólnej działalności,
4. praktyczności i zaradności w codziennej walce o byt.



Dziecko w trumience obudziło się z letargu.

W małej miejscowości pod Leibnitz zdarzył się w tych dniach wypadek przebudzenia się z letargu w trumnie.

Dwuletnie dziecko pewnego gospodarza zmarło w kołysce. Zawezwany lekarz stwierdził zgon. Dziecko włożono do trumienki i zapaliwszy świece, ustawiono na stole w pokoju, poczem zrozpaczona matka poszła do kościoła, by załatwić formalności, związane z pogrzebem.

Jakież było jej przerażenie, a później radość, gdy wróciwszy w godziną później z kościoła, zastała swego chłopczyka, siedzącego w trumnie i przecierającego oczęta.

Jak się okazało, po bliższem zbadaniu lekarskiem, tym razem już przez konsylium, złożone z kilku lekarzy, dziecko ma skłonności do epilepsji. Popadło ono tylko w stan kataleptyczny, tak, że wszystko przemawiało za tem, że nie żyje.

W dwa dni później dziecko wesoło bawiło się na dworze.

Śmierć jednego z najbogatszych ludzi świata.

Amerykański magnat finansowy George Fisher Baker, jeden z najbogatszych ludzi świata, którego majątek wynosił ponad 2 miljardy złotych, zmarł w 91 roku życia w Nowym Jorku. Baker był synem właściciela składu obuwia. Mając lat 16 wstąpił jako uczeń do nowojorskiego banku, gdzie wkrótce został jednym z głównych dyrektorów.

Najwyższy niebotyk świata

otwarty został ostatnio w Nowym Jorku. Otwarcia tego olbrzymiego „drapacza chmur“, mającego 400 metrów wysokości i 86 pięter, dokonał prezydent Hoover, naciskając w Waszyngtonie guzik, przez co otwarte zostały podwoje gmachu i zapaliły się jednocześnie lampy elektryczne.



Najszlachetniejszy kamień jest ten, który kraje
Wszystkie inne, — a siebie zrysować nie daje.
Najszlachetniejsze serce jest to, które właśnie
Raczej da się skaleczyć, niż samo zadraśnię.

Adam Asnyk.

Pierwsza twórcza próba małego Konrada.

Śmierć starca.

W pewnej wsi żył starzec. Miał już lat 90. Razu pewnego powędrował za chlebem. Gdy przechodził koło domu, spotkał bogacza. Starzec poprosił go o jałmużnę, lecz bogacz tyłem się odwrócił i poszedł dalej. Starzec szedł dalej za nim, a bogacz nie spojrzał nawet na niego. Wtem nadeszła żona robotnika, która wracała ze sklepu i ujrzała starca. Zlitowała się nad nim i dała mu chleba. Starzec podziękował i poszedł dalej. Zaszedł do jednej wdowy; dała mu kawy i potem znowu poszedł dalej. Zbliżała się już noc. Starca nikt nie chciał przenocować, więc udał się do najbliższego stogu. Przechodził tamtędy chłop i rzucił papierosa na stóg. Stóg się zapalił i wraz z nim spał się biedny starzec.

Konrad Wiśniewski,
uczeń oddziału V. Szkoły powsz. w Krotoszynach.